

BIULETYN

WOLNEJ POLSKI

Dwutygodnik Związku Patriotów Polskich na Środkowym Wschodzie

1 września 1944 r.

Nr 12

W NUMERZE:

Geneza września / Dwie konstytucje / Ideologia klasa narodowej / 5 lat walk... / Memento / Wojskowe przyczyny klasa / Dokoła walk w Warszawie / Polskie miasto... / Masa inwalidzka chce powrotu... / U wrót Czechosłowacji /

W A R S Z A W A

„U stóp Twoich kłękam, o żałobna wdowo
Ludu polskiego, o matko w żałobie,
Tych co śpią w krwawym pochowani grobie
I tych co wierzą, że wstaniesz na nowo...”

Tak modliła się do męczeńskiej Warszawy Wielka Emigracja ustami Słowackiego. Z pokorą odwracała oczy od nieugiętej stolicy, korzyła się przed jej czynem, szeptała w stłumionym łkaniu wraz z Mickiewiczem: „O matko Polsko, Ty tak świeżo w grobie złożona! — nie masz sił mówić o Tobie...”

Broniły się ostatnie szanse powstania listopadowego — Wola i Praga. Słychać było galop nieprzyjacielskiej konnicy. Emigracja słuchała tego w śmiertelnym przerażeniu. W głębokim wstydzie za swój brak udziału w bohaterstwie i klęsce. Nie szczędziła sobie gorzkich słów potępienia: „biada nam zbiegi, żeśmy w czas mroowy lekko nieśli za granicę głowy”. Znajdowała pociechę, że dzieło zniszczenia w wielkiej sprawie jest jak dzieło stworzenia.

Wielka Emigracja płonęła podziwem i miłością dla Polski, dla orężnego czynu jej stolicy.

Inaczej oficjalna emigracja dzisiejsza. Dla niej Warszawa jest stawką w grze. Komunikaty z pola walki, a raczej z podziemi i barykad rozbrzmiewają butą i robią wrażenie układanych przy stolikach i biurkach reklam handlowych. To co musiało oburzać w sprawozdaniach z frontu włoskiego, staje się szczytem cynizmu w opisach walk warszawskich. Za dawnych lat mówiono: PAT wszystko wie, wszystko widzi, wszystko słyszy; dziś możnaby pozwolić sobie na tragiczną trawestację: PAT nic nie wie, nic nie widzi, o wszystkim trąbi.

Urzędowa propaganda polska skrzętnie pomija walkę Czerwonej Armii pod Warszawą. Mówi o niej tylko, by insynuować. Hasło do walk przyszło z Londynu bez uzgodnienia planu z Dowództwem Czerwonej Armii, ba — bez poinformowania o nich Sojuszników brytyjskich i amerykańskich. W myśl planu gry politycznej przywódców wojskowych emigracji, miała ona stworzyć fakt dokonany „zajęcia Warszawy” przed wkroczeniem Armii Czerwonej. A gdy walki na froncie przybrały nieprzewidywany dla nich obrót — insynuowano: Armia Czerwona nie chce zdobywać Warszawy, aby doprowadzić do wyniszczenia Armii Krajowej. Obecnie, gdy zbliża się dzień, w którym walcząca stolica otrzyma pomoc nie w postaci odezów i rezolucji, ale wsparta zostanie przez niezwalczoną szereg Czerwonej Armii i przez Wojsko Polskie pod rozkazami gen. Roli-Zymierskiego — pokrywa się to gęstą zasłoną milczenia.

Są sprawy zbyt bolesne, by o nich dyskutować. Dlatego pisząc dziś o Warszawie — nie czujemy się zdolni, by ocenić w pełni ogromny wysiłek, jaki po raz drugi na przestrzeni pięćdziesięciu lat podjęła walcząca Warszawa, nie czujemy się powołani, by z dostateczną mocą napiętnować rolę tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za danie hasła do otwartej walki bez porozumienia się ze Sprzymierzonymi. Uczyni to już wkrótce gromkim głosem przed opinią świata wolny lud Warszawy. Przemówi do nich głosem samotnie walczących z września 39 r., jękiem rannych konających z pragnienia, bo nie przygotowano zawczasu wody, płaczem dzieci ginących powolną męką w płonących domach, których nie było komu gasić, bo wyewakuowano straż ogniową. Postawi im przed oczy walkę ostatnich dni i jej ofiary, bez zakłamania, w nagiej prawdzie, tak podobną do tamtej — wrześniowej, ale o tyle tragiczniejszą, o tyle bardziej bohaterką, o tyle bardziej przez nich zawinioną.

* * *

Nie będziemy pisać o przebiegu walki, którego nie znamy, ani dawać zmyślonych obrazów. Wspomnijmy Warszawę taką, jaką przekazały nam pokolenia, jaką widzimy dziś, taką, o której marzymy, gdy powstanie z gruzów i zgłiszcz.

Jest w Warszawie piękno niezmierzone krętych, starych uliczek. Jest cisza łachy wiślanej i głęboka siność Wisły. Jest czar parku Łazienkowskiego, zaduma stawów i biel posągów, jest strzelistość Alei Jerozolimskich i lśniąca asfalem fantazja urbanistyczna Śródmieścia.

Jest święty bruk Grzybowa zbryzgany krwią ludu w r. 1905, jest Dolina Szwajcarska, gdzie w r. 1930 nieprzebrane masy ludu wiejskiego, robotników i inteligencji protestowały przeciw reakcji i dyktaturze. Jest ulica Szopena, gdzie policja strzelała jednakowo w procesyjne złotem haftowane chorągwie jak i w czerwone sztandary. Są stoki Cytadeli, na których każdy skrawek ziemi mówi o bohaterstwie przeszłości. Kasprzak, Montwiłł, Okrzeja, którzy ostatnim tchem pozdrawiali wolną Polskę ludową, znaleźli tam wieczny spoczynek. Tam w Sali Śmierci pisał na siebie wyrok skazujący carat, tam wyrastało przyznanie między rosyjskimi a polskimi bojownikami o wolność. I tam są groby straconych za swe przekonania w okresie sądów doraźnych w latach 1932-34 przez haniebne rządy sanacji.

Były w Warszawie piękne zabytki przeszłości — i były gmachy otoczone nienawiścią i pogardą. Siedziba p. Sławoja-Składkowskiego — Min. Spraw Wewn., MSZ — centrala propa-

gandy proniemieckiej organizowana przez Beka; był Pawiak, z którego nieraz rozlegał się krzyk bitych więźniów politycznych... Były piękne nowoczesne gmachy i były nieskończone kolejki w Pośredniactwach Pracy, były smutne podwórza, gdzie wydawano zupki dla bezrobotnych. Były szklane domy na Żoliborzu, — były potworne baraki dla bezdomnych na Annopolu, Marymoncie. Był Uniwersytet, gdzie wymordowani dziś profesorowie pragnęli krzyczeć wiedzę, a współpracująca z Niemcami reakcja tworzyła ghetto ławkowe.

Taki był obraz Warszawy, w jaką uderzyły bomby we wrześniu 39 r. Przez 5 lat wyrastała nowa dusza Warszawy. Rabowano jej kulturę materialną, niszczone jej dorobek umysłowy. Niemcy zniszczyli inteligencję, zdławili życie codzienne, ale w cierpieniu i obcowaniu ze śmiercią, w walce — wbrew tym, którzy nawoływali do „czekania i trwania” w bezruchu — powstała Warszawa nowa — dokoła organizacji demokratycznych i Armii Ludowej — wierząca w sprawiedliwość jutra, walcząca o Wolność, o Demokrację.

Dziś ci, którzy latami hamowali walkę ludu Warszawy i Kraju z okupantem, którzy usiłovali pchać go do walk bratobójczych, chcą załgać cierpieniami ludu zbrodnię wywołania przedwczesnego otwartych walk w interesie swych gier politycznych, w interesie walk swej klikki o władzę.

Dziś bomby dokonywują dzieła zniszczenia, czołgi rozrywają żywe ciało miasta. Bolesnym echem rozlega się echo każdego burzonego domu w sercu naszym.

Ale z walki powstaje Warszawa przyszłości, unosi się już nad zgłiszczami, nad gruzami, nad ginącymi.

Idzie nowy Dzień. Sojusznice szeregi Armii Czerwonej uderzają na wroga. Stoją u wrót stolicy. Żołnierze polscy staną obok partyzantów, obok żołnierzy podziemnej Ludowej Armii.

W ogniu walki płonie chochoł samoniewoli, giną upiory przeszłości, zakwita ku nowemu życiu Warszawa przyszłości — stolica Wolnej, Niepodległej, Demokratycznej Polski.

Ku wyzwoleniu Stolicy

Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich na terenie Kraju wydało rozkaz, w którym czytamy: Żołnierze! Nadeszła chwila wyzwolenia Warszawy. Miastobohater Warszawa trwa w walce. Wróg wybija dzieci i kobiety, tępi ludność miasta. Żołnierze! Cały Naród patrzy na Was. Walczymy dziś o odbudowę niepodległości państwa polskiego pod hasłem wiecznego sojuszu z Armią Czerwoną, z ZSRR. Sojusz ten stanowić będzie siłę zdolną do odparcia wszelkich zakusów germańskich. Sojusz ten zapewni pomyślność i wielkość suwerennej Polsce.

GENEZA WRZEŚNIA

Historia się nie powtarza. A jednak istnieją momenty w dziejach o uderzającej wprost zbieżności. Pisząc o upadku Polski w XVIII w. b. min. Kwiatkowski stwierdza („Dysproporcje”): „Nieestety, stopniowo ale nieodwołalnie wzrok dawnej Polski odwraca się wciąż od zachodu... oddala się od źródeł swojej siły kierując się coraz bardziej... na wschód, do źródeł swej słabości, gdyż pędzi ją tam interes warstwy szlacheckiej, zamieniającej prawo obowiązku na prawo przywileju, redukującej prawo zbiorowego państwa do indywidualnego prawa pańszczyzny”. Stwierdzenie to uwydatnia dwie najważniejsze przyczyny ówczesnego upadku Polski: reakcyjną, antyludową politykę wewnętrzną i, wynikającą z niej, fałszywą politykę zagraniczną. Gorzką ironią historii jest fakt, że w 150 lat później te same czynniki spowodowały klęskę września. Tragedia bowiem dziejów Polski polegała na tym, że w chwilach przełomowych i groźnych na czele jej stały warstwy i ludzie, którzy stawiali własne interesy kastowe ponad potrzeby narodu.

Faszyzm wszędzie jest patologiczną naroślą na ciele narodu. Ale w kraju o 35% mniejszości narodowych (Rocz. Stat.), o biednej wsi i nędznym przemyśle, dyktatura sanacyjna staje się tragiczną groteską, mieszaniną błazeństwa i ekspedycji karnych, megalomanii i nicości. Narzucona narodowi reakcyjna konstytucja r. 1935 była uświęceniem od dawna istniejącego stanu rzeczy, zalegalizowaniem bezprawia. Kraj podzielony został na „bezpartyjnych”, współpracujących z rządem i na agentów obcego wywiadu. Do pierwszych należeli zbir Kostek-Biernacki, błazen Piasecki, niemiecki szpieg ks. Trzeciak i i. Za drugich uważano P.P.S., Str. Lud., Str. Pracy, komunistów, Ukraińców, Białorusinów, Żydów, wolnomyslicieli i liberałów. Do pierwszych należeli „patrioci”, którzy jechali na kongresy norymberskie by składać — nie odbierać — hołdy pruskie: Mackiewicz, Studnicki, Goetel. Do drugich należeli ochotnicy walki o wolność w Hiszpanii, których pozbawiano obywatelstwa. Jeszcze 4.I.1939 „Gazeta Polska” pisała o „obcych agentach, którzy chcą krzykiem o Gdańsku zamącić stosunki polsko-niemieckie”. (Chodziło o płk. Grzedzińskiego z „Czarno na Białym” i o „Polonię katowicką”). Benesza, Bluma, Azana, Titulescu obrzucano stemieniem obelg w prasie rządowej, za obrazę natomiast „führera” sypały się kary więzienia.

W ten sposób dyktatura sanacji nie tylko, że nie mobilizowała społeczeństwa do walki z Niemcami, ale ponadto rozbijała je moralnie. Dla uspokojenia opinii publicznej, coraz większą uwagę zwracającej na niebezpieczeństwo z Zachodu, Ozon posługiwał się całym stojącym mu do dyspozycji aparatem załganej propagandy. Śmiesznym wydaje nam się dzisiaj wypracowanie niejakiego Fiutowskiego pt. „Zawsze zwycięski Marszałek Śmigły-Rydz”, śmieszne — wypociny Matuszewskiego w „Gaz. Polskiej” z dn. 18.V.1939 (sic! w miesiąc po wypowiedzeniu przez Hitlera paktu nieagresji) o „nieomyślnej i słusznej” polityce Becka w okresie 1934—39, śmieszne — lansowane z góry piosenki „nikt nam nic nie zrobi”, „samj sobie damy radę” itp. Megalomania Hitlera opierała się przynajmniej na dywizjach pancernych, autostradach, osi Rzym-Berlin-Tokio, i na szeregu sukcesów politycznych. Megalomania Ozonu opierała się na dywizjach kawalerii (bohatersko zresztą walczących przeciwko czołgom), na poleskich bezdrożach, na „osi” Warszawa—Budapeszt i wreszcie na całej serii klęsk politycznych, które Polskę doprowadziły do pełnej izolacji w obliczu wroga.

Analogia z czasami rozbiorów narzuca się sama. Jak wtedy polityka religijnej unii — tak przed wrześniem był antysemityzm i zamykanie cerkwi na kresach. Jak za czasów saskich „drukarnieby zakryto i drukarza pobito” — tak za czasów Ozonu konfiskowano książki, prześladowano pisarzy, w Berezie osadzano publicystów. Jak wtedy na sejmikach panoszyło się kupione przez magnaterię warcholstwo — tak teraz Sejmem rządziła zaprzędana

Ozonowi kołtuneria. Rejtanowie siedzący w więzieniach, a Braniccy rozdzierający szaty nad machinacjami „obcych agentur” — oto krzywe zwierciadło przedwrześniowej rzeczywistości. Polska w XVIII w. nierządem stała i upadła; Polska we wrześniu totalizmem stała i od totalnej wojny upadła. — — —

Parafrazując Clausewita możnaby powiedzieć, że polityka zagraniczna jest kontynuacją polityki wewnętrznej, prowadzonej innymi środkami. Faszyzacja kraju i odebranie resztek swobód obywatelskich narzuciły polskiej polityce zagranicznej orientację na siły międzynarodowego faszyzmu. Orientacja ta nie była nowością dla sanacji. Od samego początku niepodległości Piłsudski określił kierunek polskiej polityki, „... gdy tworzyły się granice odrodzonej Polski Piłsudski... ku wschodowi kierował całą energią narodu... (tak że) ...nie starczyło już energii na dostateczne zabezpieczenie zębów państwowości na zachodzie...” (A. Pragier, „Wiad. Polskie”). Pakt z Niemcami w 1934 r. był tylko ukoronowaniem tej polityki. Że doszedł on do skutku właśnie z Niemcami hitlerowskimi a nie weimarskimi — fakt ten potwierdza tylko jak bardzo faszyzacja wewnętrzna utorowała drogę porozumieniu „dwóch bratnich reżymów” (Bobrzyński w „Myśli państwowej”). Niemcom pakt ten dał wszystko. Ubezpieczone od wschodu, Niemcy coraz śmielej dozbierały się, coraz wyraźniej realizowały „Mein Kampf”. Co więcej, pakt z Polską był dla Niemiec legitymacją na terenie międzynarodowym. Dla Polski układ ten zaczął się niepowodzeniem a skończył katastrofą. Ci zresztą co go zawierali liczyli na pewne konkretne korzyści. Szczepie pisze Mackiewicz („O jedenastej...”), że gdyby Piłsudski żył to Polska „otrzymałaby dostateczne kompensaty za wzmacnianie się Niemiec”. Mackiewicz, który cynicznie przyznaje, że „na wschodzie nigdy nie byliśmy narodem chłopów czy robotników lecz narodem panów” marzy o Dzikich Polach, o Kijowie,

Smoleńsku i Mińsku. Jakby wyglądały te „kompensaty” — widać z kampanii niemiecko-rosyjskiej. Na szczęście, zdecydowana opozycja demokracji polskiej potrafiła uniemożliwić realizację „kompensacyjnego” planu kresowych żubrów.

Polityka zagraniczna jest funkcją polityki wewnętrznej. Jeżeli na wewnątrz Polska ozonowa była modelem wsteczności i megalomanii to na zewnątrz była ona bastionem reakcji. W kraju popierano wszystkie totalitarne ruchy od Nary do różnych „mocarstwów” — we wszystkich konfliktach międzynarodowych w Lidze Narodów i poza nią — rząd sanacyjny *zawsze* patronował reżymom antyludowym, *zawsze* popierał agresora. W kraju, prześladowaniami i pacyfikacjami rząd wzbudził nienawiść wszystkich mniejszości narodowych — zagranicą potrafiła sanacja zaognić stosunki z wszystkimi sąsiadami, wbijając nóż w plecy Czechosłowacji w najcięższym dla niej kryzysie, „nawiązując” za pomocą ultimatum stosunki dyplomatyczne z Litwą. Gwarancja angielska nie była sukcesem polityki Becka, lecz całkowitym zaprzeczeniem jej. Nie miała ona zresztą — ze względów czysto geograficznych — decydującego wojskowego znaczenia. Ważnym natomiast z tego punktu widzenia byłby sojusz z Zw. Sowieckim. Ale Ozon wolał wybrać wojnę sam na sam z Niemcami, niż przystać na pomoc rosyjską. O opór Polski głównie rozbiły się anglo-francuskie pertraktacje z Rosją. Jeszcze w sierpniu 1939 rząd polski oświadczył, że żadnej pomocy sowieckiej „nie potrzebuje i nie przyjmie”. W miesiąc później rząd ten in corpore uciekał zaleszczycką szosą z kraju... Pozostawił za sobą żołnierza, walczącego bohatersko, lecz bezskutecznie z olbrzymią przewagą wroga, robotnika, broniącego Warszawy gołymi rękoma, naród odurzony nagłością klęski, nienawidzący swych wielkorządców i przeklinający ich za popełnione zbrodnie. Bo historia nie rozróżnia między zbrodnią z premedytacją a nieumyślną. Historia sędzi po skutkach. A z tego sądu politycy którzy stali u steru rządów w Polsce przed wrześniem, wyjdą jako główni winowajcy katastrofy. — — —

St. Grot

IDEOLOGIA KLĘSKI NARODOWEJ

Świadomość ogromu prac, przed którymi stoi Kraj w okresie odbudowywania państwa polskiego, nakłada na nas wszystkich obowiązki podjęcia zadań, od których zależy przyszość Polski. Jednym z czołowych zadań dla nas — na uchodźstwie — jest zadanie walki z ideologią klęski narodowej, bezwzględna krytyka błędnych koncepcji, utartych fałszywych krytyka błędnych koncepcji, utartych fałszywych wrześniu 39 r. Stać się mogą one źródłem jeszcze straszliwszej w swych skutkach katastrofy, gdyby miały ponownie opanować polityczną myśl polską, kierując energią Narodu na bezdroża samobójczych, awanturniczych poczyni.

Potężny wstrząs wrześniowy, który targnął do głębi duszą Narodu, stworzył ideowe przesłanki konieczne dla dokonania zwrotu w polityce państwowej Polski, dla radykalnego zerwania z tradycjami sanacyjnego obozu klęski narodowej, dla skierowania tej polityki na nowe tory. Szerokie warstwy uchodźstwa przemiany te dotknęły tylko b. powierzchownie.

Jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej była łatwość z jaką wybaczało się i zapominało największe przewinienia wobec Narodu (zwłaszcza gdy popełniali je moiżni), zapomnianie zbrodni zdrady narodowej Opalińskim, Radziwiłłom, wszelakim Targowiczanom. Czyżby to samo powtórzyć się miało w stosunku do kliki obarczonej odpowiedzialnością za największą w dziejach Polski klęskę narodową, na której sumieniu ciąży nieopisana tragedia milionów, bezmiar cierpień rodaków? Myli się ten, kto by sądził, że teoria i praktyki, błędy i nikczemności związane z reżymem sanacyjnym zostały bezpowrotnie wymiecione z życia Polski. Krótko — bardzo krótko — trwał okres, gdy ostatecznie i bezpowrotnie zożydzo. ny w oczach Narodu obóz sanacji nie ujawniał swego istnienia na widowni życia publicznego. Rychło rozpoczyna on ponownie swą krecią robotę. Zmotoryzo-

wana emigracja reakcyjna zjechała do Francji i do WBrytanii dość wcześnie, aby zająć tu wybitne stanowiska. „Ten stał na czele departamentu, tamten placówki dyplomatycznej, ów miał wysokie dowództwo, ten znów wysoką przydział w Sztabie czy w MSWojsk”. I jeśli nie wszyscy dygnitarze mogli od razu odzyskać swe ciepłe posadki, jeśli najbardziej skompromitowane postacie zmuszone były szukać schronienia aż za Atlantykiem a inne zakamuflować się w Ziemi Świętej — to tym intensywniejszą robotę propagandowo — publicystyczną i organizacyjną rozpoczęli oni, przenikając do innych organizacji, przykrywając swą robotę piątej kolumny szyldem apolitycznych organizacji.

Rodzimi zwolennicy hitlerizmu z przed września, dobroholni „ideowi” propagatorzy idei hitlerowskich, heroldowie przedmurza antysowieckiego i polityki „drutu kolczastego” odgradzającego Sowietów od Europy — nie złożyli broni. Marzą oni nadal o ugodzie z Niemcami, pożywką ich jest jak dawniej atmosfera judzenia i konfliktów z ZSRR oraz mączenie stosunków z Sojusznikami Zachodnimi.

Rząd gen. Sikorskiego i popierający go politycy popełnili szereg niewybaczalnych błędów słabości wobec tych żywiołów. Nie dopuszczając całkowitej inwazji aparatu rządowego przez elementy sanacyjne, Sikorski przecież „wyciągnął do nich rękę”. Nie rozumiał on, że zbankrutowana klika sama nie ustąpi, że konieczną jest walka o ostateczne wyrugowanie jej światopoglądu i jej adherentów z areny polityki polskiej. Nie znalazł Sikorski dość mocy, aby swą politykę zagraniczną — politykę współpracy z ZSRR — oprzeć na jedynie trwałej podstawie współpracy z żywiołami szczerze demokratycznymi społeczeństwa polskiego. Powodując się fikcją ciągłości prawnej uznał on ważność nielegalnej ozonowej konstytucji faszystowskiej, torując w ten sposób drogę zalewowi

DWIE KONSTYTUCJE

Komunikat agencji „Polpress” odsonił kulisy rokowań przedstawicieli polskiego rządu emigracyjnego z przedstawicielami P.K.W.N. Rokowania te nie do prowadziły narazie do rezultatu pozytywnego, gdyż p. Mikołajczyk odmówił przyjęcia demokratycznej konstytucji z 17 marca 1921 r. i odrzucenia faszystowskiej konstytucji kwietniowej, wraz z wszystkimi konsekwencjami stąd wypływającymi.

Czy idzie tu tylko o konflikt prawniczy, czy też o sprawę najbardziej istotną dla odbudowy wyzwolonej Polski?

Konstytucja marcowa, zrodzona w okresie triumfu demokracji po 1-szej wojnie światowej, oparła fundamenty państwa polskiego na zasadach demokratycznych. Stwierdzając, iż niepodzielna władza w Polsce należy do Narodu, stworzyła ona demokratyczną instytucję sejmową i odpowiedzialną przed nim władzę wykonawczą. Jednocześnie konstytucja marcowa w szerokiej mierze zapewniła społeczeństwu podstawowe prawa obywatelskie, jak swobodę słowa i prasy, wolność zrzeszeń oraz swobodę i równouprawnienie wyznań religijnych.

Żywot konstytucji marcowej był jednak krótkotrwały. Reakcja polska stale sabotowała wykonywanie demokratycznej konstytucji, a przewrót w maju 1926 uczynił tę konstytucję martwą literą. Zaczęły się „poprawki” konstytucyjne i harce interpretacyjne, w wykonaniu p. Cara, które miały demokratyczną konstytucję przystosować do faszystowskiej rzeczywistości.

W miarę postępów faszystacji w Polsce konstytucja z r. 1921 coraz bardziej zaważyła rządzącemu obozowi sanacji. W szczególności po zawarciu w r. 1934 „paktu nieagresji” z hitlerowskimi Niemcami, klika sanacyjna zaczęła otwarcie dążyć do wprowadzenia konstytucji, która pozwoliła zacieśnić więzy niewoli na własnym społeczeństwie, coraz bardziej buntującym się przeciw szaleńczej polityce wewnętrznej i zagranicznej.

Wybory do sejmiku, odbyte w warunkach faszystowskiego teroru, masowego unieważniania demokratycznych list i „cudów nad urną” dały „większość” sławetnemu BBWR. Ale nawet te wszystkie „cudy” nie dały mu większości kwalifikowanej, potrzebnej do zmiany konstytucji. Wówczas sanacja uciekła się do typowo faszystowskiego oszustwa. P. Car wniósł do sejmiku projekt tej przyszłej konstytucji o wybitnie reakcyjnym i faszystowskim charakterze. Oburzona opozycja sejmowa od PPS poczynając i na Narodowej Demokracji kończąc, tytułem protestu, opuściła salę. Wówczas sanacja pośpiesznie w trzech czytaniach „uchwaliła” tezę jako ustawę konstytucyjną.

Uchwalona w ten sposób konstytucja oczywiście nie miała i nie ma charakteru legalnego. Podkreślali to niejednokrotnie przywódcy PPS, jak Niedziałkowski, Str. Ludowego, jak Thugutt i Rataj, Str. Narodowego, jak Dmowski. Konstytucja, u której kolebki stało oszustwo, pogwałcenie podstawowych zasad demokracji, a nawet regulaminu sejmowego, nie może obowiązywać wolnego narodu!

Podczas gdy konstytucja marcowa nawiązywała do deklaracji praw Człowieka i Obywatela, do konstytucji 3-go Maja i do demokratycznych konstytucji zachodniej Europy, kwietniowa czerpała natchnienie we Włoszech Mussoliniego i w Niemczech Hitlera.

W myśl tej konstytucji prezydent Rzeczypospolitej otrzymał stanowisko niemal dyktatorskie. Odpowiedzialny tylko przed „Bogiem i Historją”, nie odpowiadał przed żadnym doczesnym trybunałem, ani za zdradę narodu i państwa, a w okresie urzędowania nie odpowiadał nawet za zwykłe przestępstwa kryminalne. Prezydent otrzymał prawo wydawania dekretów w najważniejszych dziedzinach życia państwowego z pominięciem sejmiku. Drugą osobą w państwie stał się generalny inspektor sił zbrojnych, a w okresie wojny naczelny wódz, również uniezależniony od woli społeczeństwa.

Sejm został niemal sprowadzony do roli ciała do-

ZSRR, niosącym wolność Polsce, atakuje sojuszniczą Anglię i Stany Zjednoczone.

Jego dziełem jest, że myśl polska na uchodźstwie żyje w oszołomieniu dymu kadzideł i bufonady romantycznej, która do złudzenia przypomina zakłamywanie systematyczne społeczeństwa w okresie przedwrześniowym. Jak wtedy kłamliwe slogany „Polska idzie w górę” były przykryciem polityki, która wiodła Polskę w prostej linii do września, tak dziś nową potworniejszą jeszcze w swych skutkach dla Narodu katastrofę sprowadzić usiłują oni pod zastoną dymną pustych frazesów o „Polsce — natchnieniu narodów” itp.

Szczególnie intensywny ogień propagandy reakcyjnej otwarty został w związku z podróżą prem. Mikołajczyka do Moskwy. „Dziennik APW”, wychodzący we Włoszech, na marginesie tej podróży pisze: „Rozpoczyna się (w Polsce) nowy okres okupacji sowieckiej... Poza szeregiem (armii na emigracji) niema żadnego wojska polskiego” Dziennik kończy ostrzeżeniem pod adresem p. Mikołajczyka. „Myśl Polska na Wschodzie” grozi mu Świętym Krzyżem. „Dziennik obozowy APW” wychodzący w Jerozolimie twierdzi, że układ teherański (Churchill-Stalin) będzie mógł wywołać jedynie nowe wojny. Jeszcze otwarciej występuje hetman wojska na Wschodzie, Anders, który w przemówieniu na święcie pułkowym ułanów Krechowieckich powiedział: „Wiemy, że już jedną Wandę wykończyliśmy; wierzymy, że i drugą wykończymy... W tej wojnie Polska ma wszystko do wygrania, albo wszystko do stracenia.”

Chorem rojeniom awanturników reakcyjnych nie sądzone jest się ziszczyć. Kraj pójdzie drogą rozwoju i postępu. Klice sanacyjnej i jej sojusznikom odpowie on twardymi słowami manifestu PKWN: „Odrzucimy precz wszystkich warcholów, agentów reakcji, którzy usiłują rozbić jedność narodową i spowodować walki bratobójcze — działającą na rękę hitlerowcom”.

radczego przy rządzie i prezydencie. Senat składał się z „elity” i mianowańców prezydenta.

Lud został obrabowany z podstawowych swobód obywatelskich i możliwości jakiegokolwiek wpływu na państwo. Wiek, uprawniający do brania udziału w wyborach do sejmiku został podwyższony do 24 lat, a do senatu do 30 lat. Dopełniała obrazu ordynacja wyborcza, która łaskawie zezwalała swobodnie głosować, ale tylko na sanacyjnych kandydatów.

Konstytucja kwietniowa w ciągu paru lat zapewniła klice sanacyjnej nieskrępowane wykonywanie władzy i walnie przyczyniła się do katastrofy wrześniowej. Zdecydowana większość narodu polskiego napróżno sprzeciwiała się polityce współpracy z Hitlerem, daremnie światło umysłu, jak gen. Sikorski, domagały się współpracy ze Związkiem Sowieckim — pod panowaniem konstytucji kwietniowej były to głosy wołających na puszczy.

Po klęsce wrześniowej wydawało się, iż naturalną konsekwencją winno być odrzucenie nielegalnej konstytucji kwietniowej. Stało się inaczej. Emigracyjny rząd polski, powstały we Francji, a później przeniesiony do Londynu, nigdy nie mógł zdecydować się na zerwanie z reakcją. U podstaw tego rządu stało przekazanie władzy przez nielegalnego sanacyjnego prezydenta Mościckiego innemu sanatorowi p. Raczkiewiczowi. Przekazanie władzy nowemu „prezydentowi” odbyło się w ramach nielegalnej konstytucji kwietniowej. Dlatego też ani prezydent Raczkiewicz, ani rząd londyński, ani delegaci tego rządu na Kraj nie mają charakteru prawnego i nie mogą obowiązywać narodu polskiego.

Oparcie się na konstytucji kwietniowej było tragicznym błędem gen. Sikorskiego. Wzmacnianie za iluzoryczną „ciągłość prawną” pozwoliło elementom reakcyjnym opanować najważniejsze stanowiska na emigracji: prezydenturę i naczelne dowództwo. Konstytucja kwietniowa poraż drugi odegrała swoją zgubną rolę, pozwalając znów zepchnąć politykę polską na manowce.

I jeżeli dziś niektórzy kierownicy rządu londyńskiego zapewniają, że konstytucja kwietniowa zostanie zrewidowana przez nowy sejm polski, to brzmi w tym fałszywa nuta. W niezwykle ważnym okresie przejściowym, do zebrania się sejmiku, miałyby bowiem obowiązywać konstytucja kwietniowa, czyli rządy b. Sosnkowskich i Raczkiewiczów. Do sejmiku nie mogliby głosować ludzie poniżej lat 24, a więc cała młodzież, która tyle przeszła w latach okupacji niemieckiej. A zresztą, czy można budować wolne, demokratyczne państwo przy pomocy faszystowskiej konstytucji?

Znacznie szczerzej brzmią głosy reakcji emigracyjnej, która nie owija w bawełnę co ma na celu: utrzymanie w mocy konstytucji kwietniowej. Pamiętamy słowa gen. Sosnkowskiego na akademii ku czci marsz. Piłsudskiego w Londynie w roku zeszłym, że konstytucja kwietniowa, na której spoczywa ostatni podpis marszałka, jest testamentem dla wszystkich piłsudczyków. Czytaliśmy broszurę, wydaną przez dowództwo APW, która w swej śmieszności idzie tak daleko, że zachwala konstytucję kwietniową jako niedościgniony wzór dla świata anglosaskiego.

W przeciwieństwie do rządu emigracyjnego, demokracja polska wyciągnęła wnioski z katastrofy wrześniowej. Na pierwszym swym zebraniu Krajowa Rada Narodowa stwierdziła, iż konstytucja kwietniowa jest nielegalną i że obowiązuje naród polski jedynie konstytucja marcowa. Na tym samym stanowisku stanął manifest PKWN. Ta historyczna decyzja oznacza nawiązanie do tradycji narodu polskiego, który nigdy nie uznawał konstytucji kwietniowej i demonstrował to bojkotem wyborów do sanacyjnego sejmiku i senatu. Decyzja ta oznacza również powrót do praworządności, podeptanej poraż pierwszą przez twórców konstytucji kwietniowej, a poraż drugą przez reakcję emigracyjną.

Demokratyczna konstytucja marcowa umożliwi narodowi polskiemu odbudowanie prawdziwie niepodległej, wolnej i silnej Polski.

Z. MILEWICZ

5 LAT WALKI Z OKUPANTEM

MEMENTO!

Ostatnie wydarzenia w Kraju były dla wielu Polaków na uchodźstwie nieoczekiwanymi. Oderwani w swej większości od życia w Kraju nie rozumieli oni, że stworzenie P.K.W.N. było wynikiem wieloletnich doświadczeń narodu polskiego, zdobytych pod okupacją niemiecką i w pierwszym rządzie wynikiem doświadczeń w walce z okupantem. W ogniu nieugiętej walki powołana została do życia Krajowa Rada Narodowa, z łona jej powstał — jako władza wykonawcza w walce o ostateczne rozgromienie najeźdźcy i uwolnienie ziemi polskiej — Komitet Wyzwolenia.

Gdy po pamiętnym wrześniu 39 r. wygasły ostatnie ogniska zbrojnego oporu przeciw wojskom niemieckim — Naród polski nie złożył broni. Po głębokim ciosie jakim była dlań klęska wrześniowa — okazał się on faktycznie pozbawionym kierownictwa politycznego. Sanacyjni możnowładcy przedwrześniowi w panicznej ucieczce z Kraju zajęci byli tylko myślą o ratowaniu swych drogocennych żywotów i waliz. Polityczne organizacje w Kraju uległy rozgromieniu przez władzę okupacką. Mimo to już nazajutrz po klęsce rozpoczęta została żywiołowa walka z zaborcą, prowadzona w niesłychanie ciężkich warunkach, takimi środkami na jakie stać było wtedy ruch podziemny, wszędzie gdzie tylko była możliwość prowadzenia jej.

Gdy w Londynie gen. Sikorski stanął na czele rządu emigracyjnego masy ludowe Polski zajęły wobec niego pozycję wyczekującą, chcąc przekonać się, jakim będzie kierunek polityki tego rządu oraz czy nie będzie on kontynuacją polityki przedwrześniowej. Jak wiadomo, gen. Sikorski oświadczył, że „odrzuca kategorycznie i stanowczo wszystko co jest związane z tym nieszczęsnym okresem”. Niektóre poczynania rządu gen. Sikorskiego spotkały się z poparciem Kraju. Dotyczyło to stworzenia Armii Polskiej. Naród polski w pierwszym rządzie i niedwuznacznie poparł zawarcie umowy z ZSRR.

Obóz sanacyjny — trzon reakcji polskiej, obóz obarczony odpowiedzialnością za największą klęskę narodową, nie wyrzekł się swej roli w życiu politycznym Polski. Ostatecznie skompromitowane w oczach Narodu, nie mające odwagi wystąpić z otwartą przylbicą, grupy zbankrutowanej klikki sanacyjnej usiłują przeniknąć do innych organizacji, by pod ich szyldem kontynuować swą działalność.

Wykorzystując klęskę Francji chcą oni wybielić w oczach Narodu reżym przedwrześniowy, próbując zdjąć zeń odpowiedzialność za klęskę.

Jednocześnie usiłują oni przeniknąć do organizacji wojskowych, które powstały w Polsce pod okupacją w szczególności do t.zw. Związku Walki Zbrojnej. Na czele tej organizacji wojskowej stały najbardziej reakcyjne żywioły stanu oficerskiego — znani działacze „Dwójki”. Dowództwo Armii Polskiej od r. 1926 spoczywało w rękach wstecznicstwa, które postarało się o to, aby wyrugować z szeregów armii wszystkich swych przeciwników politycznych. Operując hasłem „apolityczności” armii zamierzali oni zdobyć pozycje kierownicze w ogólnopaństwowej organizacji wojskowej, chcieli przygotować sobie kadry będące narzędziem ich polityki, chcieli opanować Z.W.Z. przez obsadzenie go „swoimi” ludźmi.

Gen. Sikorski nie ufał Z.W.Z., dlatego — widząc knowania klikki sanacyjnej — udzielał on zgody na stworzenie w kraju drugiej organizacji wojskowej: Komendy Obrońców Polski. Swe własne organizacje wojskowe posiadały ponadto wszystkie prawie większe organizacje polityczne, a więc. Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Robotnicza, Partia Polskich Socjalistów (lewe skrzydło P.P.S.) itd. Organizacje te prowadziły walkę przeciw zaborcom niemieckim wszelkimi rozporządzalnymi środkami. Głównym orężem ich walki w tym okresie jest organizacja sabotażu antyhitlerowskiego.

Polityka Sikorskiego — w szczególności jego polityka zagraniczna wywołała opozycję reakcyjnych kół oficerskich związanych z Sanacją. Tragedią Sikorskiego było to, że nie zdecydował się on oprzeć się na kołach demokratycznych Polski.

W Kraju rząd Sikorskiego miał t.zw. swą delegaturę, w której współpracowały cztery partie, Stronnictwo Narodowe, Str. Ludowe, Partia Pracy i robotnicza Partia Polskich Socjalistów. Przedstawiciele tych partii uznane były oficjalnie przez rząd londyński i stanowią niejako blok będący oparciem rządu w Polsce. Przedstawiciele tych partii tworzą t.zw. Polski Komitet Koordynacyjny.

Obóz sanacyjny stopniowo umacniał swe pozycje w poszczególnych partiach i grupach. Taktyka jego polegała na tym, ażeby usuwać grunt z pod nóg Sikorskiego i w pierwszym rządzie zagarnąć w swe ręce Polski Komitet Koordynacyjny. W wyniku szeregu kombinacji politycznych i manewrów układ sił w tym Komitecie uległ zmianie. Usunięci zostali z niego ludzie, którzy popierali Sikorskiego a wprowadzony został przedstawiciel WRN — zaciekle zwalczające politykę zagraniczną gen. Sikorskiego, najbardziej antysowieckiej partii w Polsce. Nacisk na Sikorskiego zwiększał się ustawicznie i w ten sposób utworzona została droga do poparcia przez rząd emigracyjny prowokacji katyńskiej, do zerwania stosunków z ZSRR.

Po śmierci Sikorskiego koła reakcyjne wzmogły jeszcze swą aktywność w Kraju. Nowy wódz naczelny Sosnkowski obsadził swoimi ludźmi wszelkie stanowiska w Kraju podobnie jak w Anglii i na Śr. Wschodzie. Opór narodu polskiego przeciw rządowi okupackim rósł, przybierając coraz szerzej postać walki zbrojnej. W tych warunkach szczególnie zgubną była polityka rządu emigr., polityka „biernego wyczekiwania” która w najmniejszym stopniu nie odpowiadała nastrojom szerokich rzesz ludności Polski. Miast walkę tę organizować, miast nawoływać do walki, wzywał rząd do „wytrwania i czekania”.

Obóz sanacyjny budował swe rachuby na przewidywanym wykrwawieniu ZSRR w walce w Niemciami, wskutek czego nie byłby on, po pobiciu Niemców, zdolny do obrony swych interesów. Reakjoniści polscy otwarcie zbierali siły nie do walki z Niemcami, lecz do walki o władzę, o odbudowę reakcyjnego reżymu w Polsce, do walki przeciw „wrogowi no. 1” Związkowi Radzieckiemu. Wzywali do czekania, by nie „jatrzyć” Niemców i nie pomagać Czerwonej Armii w walce z nimi. Utrzymywali oni, że rozgromienie Niemców będzie katastrofą dla Europy.

Nawoływania te i polityka ta w najmniejszym stopniu nie odpowiadały nastrojom narodu polskiego. Widział on swój ratunek w rozgromieniu Niemiec hitlerowskich, radując się ze zwycięstw Czerwonej Armii z niecierpliwością czekał na jej przyjsie. Z drugiej strony naród polski przekonał się, że najcięższe ciosy zadają hitlerowcy Narodowi, gdy widzą jego bierność. Gdy zaś napotykały na opór zmuszeni są często wycofywać swe zarządzenia.

Oderwany od mas ludowych, które prowadziły walkę partyzancką przeciw Niemcom, które czynnie przeciwstawiają się rządowi najeźdźców rząd emigracyjny w bezsilnej złości nie zawahał się przed rozpętaniem walki bratobójczej przeciwko własnemu ludowi. Po prowokacji katyńskiej Niemcy dali do zrozumienia kierownictwu Armii Krajowej stworzonej przez rząd emigr. na terenie Kraju — że gotowi są wespół z nią organizować oddziały do walki z Armią Czerwoną. Na czele Armii Krajowej stał wtedy gen. Grot. Odrzucił on projekt niemiecki i bezpośrednio potem wpadł w ręce Niemców i został uwięziony. Gen. Bor który jest jego zastępcą stworzył oddziały specjalne do walki z partyzantami polskimi i sowieckimi. Było to przed przed przeszło półtóry laty. W ten sposób rząd emigracyjny w Polsce zużył swe siły nie do walki z hitlerowcami, lecz do walki z partyzantami, których ochrzczono mianem „bandytów”.

Jesień r. 1943 była okresem najbardziej okrutnych rozpraw hitlerowskich w Kraju. Na ludność polską miast i wsi spadły masowe obławy, dokonywane były masowe areszty. Więzionych mordowano w celach, na ulicach miast rozstrzeliwano schwytanych. Masy ludowe przeżywały chwile głębokiej trwogi. Obawiano się słusznie, że Niemcy uczynią z Polakami to

*W rocznicę bohaterstwa, w tragiczną rocznicę
Czytam w księdze dziejów znaczone krwią stronice;
A każda ich litera oddech dławi w krtani
I ta co sercu droga i ta co serce rani.*

*Bolesna дума zgłosek śpiewa o jesieni,
Którą lud legendy chwalać opromienił;
I w ciżbę miejskich przedmieść, w chłopską białą chatę
Rzucił glorię Warszawy, Kutna, Westerplatte.*

*Niewygastłym słowem pod klęski twardym znojem
Legł wrzesień co Polski dzieje rozdarł na dwoje.
Na dni czarne rozpaczą i tę co w jutro płyną,
Na hańbę winnych klęski i sławę tych co giną.*

*Dziś na własnej ziemi w tragiczną rocznicę
Spisują walk i cierpień świeżą krwią stronice.
Płyną głosy poległych w mogile, bez mogił,
Walczących brzmia słowa nadziei i przestrogi.*

*By mąk i bólu ogrom złożony w ofierze
Nie był Judasza bronią ni zbrodni puklerzem
By nikt krwią ludu nie barwił szat purpura
I z ciał poległych nie stał dróg w przeszłość ponurą.*

*Dziś, gdy jesień z Ojczyzny wionie ku nam wiosną
I cyprys na tułaczce zapachniał polską sosną,
Rzucam trwożne Memento! — łuną ogniste słowo
W godzinę wyzwolenia, w godzinę dziejową.*
W. Bronicz.

Palestyna, sierpień 1944.

samo co zrobili z Żydami. Ze wszystkich krańców Polski, z fabryk, z osrodków miejskich i wiejskich rozlegały się wołania o zorganizowanie kierownictwa walki mas ludowych przeciw hitlerowcom. Dla każdego było oczywiste, że rząd, oderwany od Kraju, działa przeciwko pragnieniom i oczekiwaniom Narodu.

W wyniku fizycznego tępienia narodu polskiego, które przeprowadzali Niemcy i zgubnej polityki rządu w jego organizacjach wojskowych Kraj ogarnia głębokie wrzenie. Całe grupy oficerów i żołnierzy tych oddziałów przechodzą na stronę partyzantów. Jednocześnie do walczących patriotów przystępuje gen. Rola. W tych warunkach podjęte zostały rozmowy pomiędzy poszczególnymi partiami o stworzenie ogólnego kierownictwa politycznego i wojskowego. W noc Sylwestrową 1944 r. zbiera się w warunkach najściślejszej konspiracji 30 przedstawicieli partii demokratycznych. W ich liczbie byli delegaci opozycji Stronnictwa Ludowego, reprezentującej większość tego stronnictwa, przeciwstawiającej się rządowi emigr., PPS, PPR; reprezentowane były także nielegalne Zw. Zaw., organizacje inteligencji demokratycznej, Związek Walki Młodych, grupy bezpartyjnych demokratów, delegacje pracowników naukowych, spółdzielców i innych. Brali udział także delegaci podziemnych organizacji wojsk. Zamaskowane karabiny maszynowe broniły lokalu, w którym odbyło się posiedzenie. Straż pełnili oficerowie Armii Ludowej. Na posiedzeniu opracowano program polityczno-społeczny, powołano do życia jednolite kierownictwo sił zbrojnych Armii Ludowej z Generałem Rola-Zymierskim na czele. Uchwała zebrania napiętnowała walkę bratobójczą, rozpoczętą z rozkazu klikki reakcyjnej i uprzedziła, że przyszły rząd Polski pociągnie do odpowiedzialności wszystkich winnych napadów na partyzantów polskich. Rządy sojusznicze poinformowane zostały o powstaniu K.R.N.

Zrodzona w walce Narodu z jego ciemieżcami Rada zjednoczyła wszystkie rzeczywiste demokratyczne i patriotyczne organizacje Polski. W warunkach ścisłej konspiracji szybko powstała rozgałęzioną sieć Rad wojewódzkich, miejskich, powiatowych i gminnych. Dziś na znacznej części obszaru Kraju wyszły one z podziemi konspiracji i stanowią legalną władzę, organizującą walkę o ostateczne wyzwolenie, o odbudowę Państwa. Na czele ich stoi jedyna legalna władza wykonawcza, Komitet Wyzwolenia Narodowego.
M.M.

WOJSKOWE PRZYCZYNY KLĘSKI

Sprawa odpowiedzialności i winy za klęskę wrześniową rozplynęła się w środowisku emigracji w ciągu pięciu lat wojny zarówno w ogniu walk i nowych wydarzeń, jak również pod ostrzałem umiejętnie prowadzonej propagandy. Szeptem i głośno usiłują ludzie zainteresowani narzucić nam tezę, że wojnę przegraliśmy jedynie dlatego, iż Niemcy byli silniejsi. Poza tym zostaliśmy rzekomo zniemacka napadnięci od wschodu. W ten sposób raz na zawsze starano się uporać z kwestią ewentualnych dyskusji i dociekań, przesłaniając wszystko fałszywymi argumentami.

A jednak szczególnie teraz warto powrócić do tego tematu z wielu powodów. Po pierwsze nie zapomnieliśmy jeszcze zapewnień o naszej potęgze, wspaniale przygotowanym wojsku, dzielnej kawalerii, dla której zdobycie Berlina to tylko kwestia kilku dni itp. tromtadrackiego samouwielbienia i oszukiwania narodu. Po drugie argumenty o przewadze wroga czy też o klęsce Francji wcale nie zwalniają i nie rozgrzeszają z błędów, których tyle popełniono. Wreszcie niektóre „czynniki decydujące” o obecnej polityce rządu londyńskiego nie tylko są współodpowiedzialne za klęskę września, ale i dotychczasowego stanowiska nie zmieniły.

Z wszystkich mniejszości narodowych w Polsce, Niemcom powodziło się najlepiej. Świetnie zorganizowani, popierani — jak i wszystkie inne faszystowskie ugrupowania — przez władze, tworzą oni najsilniejszą chyba w Europie piątą kolumnę. Różne związki śpiewacze, sportowe a nawet poważne firmy (K. Jankowski i Syn, Franck i Swie i.i.) — to tylko przybudówki hitlerizmu. Jeśli w tej wojnie przyszedł gdzieś cios zniemacka, to przyszedł on właśnie od strony Niemców polskich. Rząd zato wpatrzony jest w wschód. Tam widzi wroga głównego i jedyne. Sztab generalny wypracowuje więc plan mob. i plan działań wojennych „W1”, t.j. Wschód. Na granicy sowieckiej, w okręgach Sarny-Baranowicze rozbudowuje się pas umocnień i fortyfikacji. Ziemie wschodnie, jako tereny przyszłych działań wojennych, ogala się z magazynów i składów. Centra zaopatrzenia są na zachodzie względnie w środkowej Polsce. Stany liczbowe pułków rozlokowanych na wschodzie są z reguły wyższe od pozostałych. Manewry przeważnie rozgrywają się nad granicą sowiecką „by dać wojsku posmak realizmu”. Tereny te obsadzano silnie aparatem policyjnym i wywiadowczym. O ile na granicy wschodniej pełno „zakazanych stref”, tysiące oczu śledzących, o tyle granica zachodnia śpi błogim snem, oddana do dyspozycji i penetracji panoszącym się swobodnie Niemcom. Oto jak w półurzędowej broszurze określa sytuację St. Dom („Uwagi o kampanii wrześniowej”, Edinburgh 1941) „Nasza polityka zagraniczna lat ostatnich zabiegała o życzliwość Niemiec. Wierząc w trwałość traktatu o nieagresji, który z nimi zawarliśmy — liczyliśmy się widocznie od szeregu lat wyłącznie (podkr. Doma) z możliwością wojny z Rosją. Na nią skierowaliśmy główną uwagę. Tam — na wschodzie — przygotowaliśmy nielada umocnienia połączone z dużym nakładem pracy i kosztów”.

Nic więc dziwnego, że wojna z Niemcami zastała nas całkowicie nieprzygotowanymi. Tak wierzyliśmy do ostatniej chwili w dobrego sąsiada, tak unikaliśmy wszelkich zadrażeń, że nawet nie zdążyliśmy wywakuować setek tysięcy materiału ludzkiego z zachodnich terenów, tracąc w samym tylko Poznaniu ok. 75 tys. doborowego żołnierza. Planu wojny z Niemcami nie było zresztą wogóle. Był świetny podobno plan „W1” ale planu „Z” sztab nie „zdążył” przygotować. Dom pisze we wspomnianej pracy:

„Nasze przygotowania nie zdążyły wyjść ze stadium improwizacji, gdy już mieliśmy koncentryczne natarcie armii niemieckiej na karku... nasze miarodajne czynniki były bardzo dokładnie zorientowane... (co do niemieckich przygotowań i zarządzeń) ...armia nasza została zaskoczona zbieżnym natarciem armij niemieckich i zmuszona była pod-

jąć tę walkę w stanie zupełnie nieprzygotowanym”.

Nie była to zresztą jedyna improwizacja naszych sztabów. Nie mniejszą chyba było wyposażenie naszego wojska. Brakowało nam dosłownie wszystkiego: lotnictwa, czołgów, broni ppanc., plotn., artylerii, wojsk zmotoryzowanych i technicznych. Przewyższaliśmy zato Niemców, i to dziesięciokrotnie, kawalerią, która nam wprawdzie niewiele pomogła, ale zato w szarży gen. Grzmot-Skotnickiego na czołgi jeszcze raz pokazała męstwo polskiego żołnierza nawet w walce beznadziejnej. Posiadanie zresztą aż 11 wielkich jednostek kosztownej a mało skutecznej kawalerii też ma swe wytłumaczenie. W sztabach bowiem wciąż pokutowały wspomnienia walk z konnicą Budionnego w 1920 r. i tkwiło przekonanie o wielkim znaczeniu tej broni w walce z wschodnim sąsiadem.

Wódz Naczelny i Sztab Główny egzaminu nie zdał — zawodził całkowicie nie tylko w okresie przygotowań, gorzej, bo na polach bitew. Nieprzyjacieli z miejsca chwytła inicjatywę w swoje ręce, dowództwo zaś nasze nie przeprowadza żadnej akcji aby mu tę inicjatywę wyrwać, choćby czasowo. Wojska ugrupowano do bitew frontowych zamiast przygotować je do walki manewrowej, nie przygotowano względnie nie użyto wcale głębokich odwodów, nie wykorzystano zupełnie własnych elementów ruchu, nawet tej słynnej kawalerii, lub — rzecz bardziej jeszcze karygodna — jednostki najnowszych czołgów typu Renault 37, które bez walki przekroczyły granicę rumuńską. Nieprzyjacieli rozciąga nas na człony, niszczy łączność i komunikacje, dowódcy tracą głowę, szukają oddziałów i rozpoczyna się znany nam wszystkim chaos, który trwa aż do końca wojny. Wódz Naczelny najlepsze dla siebie widzi wyjście w zbyt pośpiesznym opuszczeniu kraju. Wojna właściwie jest skończona. W tym momencie wojska sowieckie wkraczają do wschodnich połaci kraju. Z tego powstał, inspirowany przez czynniki najbardziej zainteresowane w zatartciu śladów winy, mit o uderzeniu w plecy. Usiłuje się stworzyć pozory jakoby niebyłe siły przygotowane były na wschodzie do walki z Niemcami. W rzeczywistości — a wie o tym każdy, kto

się tam znajdował w danym momencie — na wschodzie nie mieliśmy nic, co by mogło stanowić jakąkolwiek siłę. W garnizonach pozostały tylko ośrodki zapasowe i tłumy rezerwistów. W wielu garnizonach brakowało nawet menażek do jedzenia, nie mówiąc już o mundurach, rynsztunku itd. Gdy winowajcy klęski twierdzą, że ze wschodu miało przyjść przeciwnatarcie, udaremnione akcją sowiecką — to w rzeczywistości wschód czekał na transporty z zachodu, które nigdy nie doszły. Tak wygląda w świetle faktów mit „uderzenia w plecy”.

Dowództwo polskie nie tylko wojskowo żyło w XVIII w. ale i politycznie tej wojny nie rozumiało. Reżym, który przez lat dziesiątki nie ufał własnemu narodowi, nie odważył się nawet w chwili decydującej na uzbrojenie ludu. Przez całą kampanię wrześniową przewija się jak czerwona nić ten właśnie konflikt między dowództwem a narodem. Męstwu i bezgranicznemu poświęceniu ze strony żołnierza odpowiadało aż nazbyt częste opuszczanie stanowisk przez oficerów wyższych. Warszawy bronili cywile bobrew sztabom, tak jak w okręgu gdyńskim walczyli bohaterowie choć „nieoficjalnie” oddziały kosynierów. Gdy na Śląsku organizowano partyzantkę robotniczą — władze odmówiły pomocy twierdząc, że nie ma broni, podczas gdy w samym tylko Dęblinie leżało bezużytecznie do końca wojny 200.000 karabinów. Zamiast organizować partyzantkę ludową przeciwko najeźdźcy Dowództwo Naczelne śniło o Chocimach i Cecorach. Egzaminu nie zdało Dowództwo, ale naród polski wspaniałą postawą w czasie walki z Niemcami i podczas okupacji zadał raz na zawsze kłam legendzie jakoby nie był on zdolny sam do władzy, jakoby rządzić nim musieli „wybrańcy”.

Krytykę września przeprowadzić się powinno i musi, szczególnie teraz, gdy winowajcy klęski coraz bardziej głowy podnoszą, coraz śmielej rwą się do żłobu, coraz staranniej zamazują odpowiedzialność za klęskę. Jak pisze Pruszyński: „Należy w naszej opinii publicznej szerzyć właściwy pogląd na przyczyny klęski wrześniowej... zwalczać w każdy możliwy sposób wszystko co służy kontynuowaniu starych metod... i co może poprowadzić Polskę tylko do nowej klęski... Inaczej nawet ta klęska narodowa nie ocuci narodu i nasze dzieci za lat dwadzieścia ten sam los spotka”....

Jan Mer

DOKOŁA WALK W WARSZAWIE

Radio ZPP donosi: W związku z walkami w Warszawie dowiadujemy się, że koła wojskowe rządu emigracyjnego rzuciły hasło powstania nie informując o tym rządów sojuszniczych ZSRR, Anglii, ani Stanów Zjednoczonych. Dopiero gdy sytuacja okazała się rozpaczliwą, zwrócono się z apelem o pomoc. Grupa przywódców wojskowych wykonała rozkaz gen. Sosnkowskiego wciągając do tragicznej walki tysiące Polaków. Elementarna logika nakazywała porozumienie z Naczelnym Dowództwem Czerwonej Armii i Armii Polskiej. Gen. Sosnkowski chciał stworzyć pozory, że nie Armia Czerwona, ani Armia Polska dowodzona przez gen. Rolę-Żymierskiego, lecz on — kosztem krwi bohaterów walk w stolicy, kosztem ofiar braku koordynacji walki — zdobył Warszawę. Tragiczny bilans tych walk — to owoc jeszcze jednej awantury politycznej i wojskowej kół związanych z gen. Sosnkowskim. Odpowiedzialność za nie spada wyłącznie na te czynniki londyńskie, które pozostając pod wpływem gen. Sosnkowskiego jeszcze raz zademonstrowały, iż kierują się ciasnymi interesami kliky reakcyjnej, zademonstrowały swą niedojrzałość polityczną i niezdolność do współpracy w ramach jedności narodowej. Bohaterska Warszawa potrafi osądzić winnych tej tragedii.

„Gdy nadeszły pierwsze wieści o rozpoczęciu otwartej walki z Niemcami w Warszawie, prasa angielska i amerykańska odnosiła się do nich z pewnym niedowierzaniem” — wyznał w swym przemówieniu minister Kot. Niedowierzanie — dodamy — więcej niż usprawiedliwione. Bo jakże to! Na

rozkaz gen. Sosnkowskiego w Londynie, podległe mu oddziały Armii Krajowej w Warszawie stają do otwartej walki z Niemcami w chwili, gdy sojusznicy Armia Czerwona dociera do przedmieść Warszawy — a nie zostają o tym poinformowane ani Dowództwo tej Armii, ani rząd sowiecki, ani rząd brytyjski, ani rząd Stanów Zjednoczonych.

„Gazeta Polska” pisze: „Nikt nie ma wątpliwości, że polityka jest cyniczną grą, ale tej gry nie wolno uprawiać na ruinach i zgłiszczach”. Słowa te zwracają się przeciwko londyńskim instygatorom walk bez porozumienia z Sojusznikami. Nieprawdą jest, że polityka jest grą. Polityka Demokracji, polityka obozu wolności nie jest grą. Dlatego jej hasłem jest walka przeciwko tajnej dyplomacji, jest kontrola działań polityków sprawowana przez ogólną opinię społeczną. Cyniczną grą jest polityka reakcji. Dowiodła tego ponownie potworna gra polityczna reakcyjnej kliky wojskowej w Londynie na ruinach i zgłiszczach Warszawy.

Jak podaje angielska „Parade”, gen. inspektor polskich sił zbrojnych, gen. Iżycki oświadczył, iż wobec zatrzymania ofensywy sowieckiej przez potężne przeciwnatarcie niemieckie okazało się, iż powstanie w Warszawie wybuchło za wcześnie. Słowa te zadają kłam oszczerstwom, że Armia Czerwona nie chciała zdobyć Warszawy. Względem strategiczne dyktowały jaknajszersze zajęcie stolicy. Na przeszkodzie stanął wyczerpujący intensywny marsz Cz. A. od Witebska, stanęła bariera Wisły oraz przeciwnatarcie niemieckie.

Zaiste polityka reakcji jest szczytem cynizmu.

POLSKIE MIASTO POD RZĄDEM SWASTYKI

W niedzielę 3 września ukazały się pierwsze tanki. A już drugi dzień był krwawy. Każde miasto polskie miało taki dzień rozszalałego teroru i bezmyślnego mord. Gdziekolwiek był to czwartek, a czasami wtorek. W Częstochowie był to „krwawy poniedziałek”. Niemcy strzelali zewsząd: z domów, ulic, przejeżdżających pojazdów. Strzelali z RKMów i karabinów. Bilans: 1500—2000 ofiar, większość zabitych. Mieszkańców z podniesionymi rękoma wypędzano tymczasem z mieszkań i gromadzono w czterech punktach zbórnych, m.i. w katedrze i więzieniu. Cła na 6 osób mieściła ok. 100 ludzi. Przez 3 dni trzymali ich tam bez wody i jedzenia. Potem kazali wrócić do domów tym którzy zostali. Niemcy podawali różne przyczyny tego masowego mord: że ludność strzelała, że okradziono żołnierza itp. Jeden oficer niemiecki powiedział całą brutalną prawdę. Chodziło o to, by mieszkańcy poznali pana, by wiedzieli, że tu rządzi i będzie rządził Niemiec, że wszelki opór jest beznadziejny.

Obok masowego teroru od pierwszej chwili zaczęły się masowe aresztowania, szczególnie wśród inteligencji i działaczy społecznych. Znany działacz TURu, Niemcecz, stary bojowiec socjalistyczny, Żarnowiecki, i wielu innych zostało wywiezionych. Przywódców zw. zawodowych spętanych i kłęczących wieziono w ciężarówce po mieście. Ostatnie wieści od nich były to urny z popiołem odesłane rodzinom. Tym razem chodziło o zgilotynowanie ewentualnej opozycji, o zniszczenie kadrów oporu.

Nie wszystkich dotykał terór. Tacy np. pp. Belke i Bończyk, „patrioci” i ozonowi krzykacze przed wrześniem, w nocy z 4 na 5 września przemienili się na „Urgermanen” Böлке i Bonzeck i odgrywali wielką rolę w magistracie i różnych urzędach. Na usługi okupantów przeszła niemal cała policja, oddawna wytresowana przez Zamorskiego, by służyć wszelkiej reakcji i każdemu rządowi. Starzy szpicle Szabelski i Nowak paradowali w mundurach Gestapo i stali się postrachem Częstochowy. To oni układali listy „nieprawomyślnych”, to oni nieorientującym się zupełnie Niemcom wska-

zywali wszystkie elementy patriotyczne. Były i wyjątki. Post. M. i.i. mimo wielokrotnych aresztowań na współpracę nie poszli. Ale były to właśnie tylko wyjątki. — — —

Dwa uczucia przejawiały się od początku w reakcji ludności: Oszołomienie z powodu nagłości i ogromu klęski z jednej strony, a z drugiej nienawiść ku tym, którzy ją spowodowali. Werdykt Kraju był jednomyślny przeciwko silnym w pysku, zwartym przy żłobie i zawsze gotowym do ucieczki.

Pomału oszołomienie przeszło. Już w listopadzie 1940 pojawiają się napisy na murach „Polska żyje”, „Polska powstanie”. Opór nie przybrał jednak jeszcze wtedy charakteru masowego. Dopiero atak Niemców na Zw. Sowiecki w lecie 1941 powoduje przełom. Po długiej serii zwycięstw Hitlera po raz pierwszy powstaje konkretna perspektywa uwolnienia Kraju i opór wzmacnia się natychmiast. Z miejsca zarysowują się dwie koncepcje. T.zw. w mieście „jędruś”, czyli grupy zorganizowane przez rząd londyński, wysuwają tezę, że „każdy czyn który nie ma znaczenia narodowego jest zdradą narodową”. Należy czekać aż Rosja i Niemcy pożrą się wzajemnie. Rosję zresztą czeka los Francji, więc nie warto zaczynać walki. Z drugiej strony coraz bardziej rozwijają się grupy i organizacje stawiające sobie za cel *walkę masową* z najeżdżącą jako jedyną drogę do wyzwolenia Kraju. Ich zasadą jest, że „każdy objaw walki, robienie co można w danych warunkach, ma olbrzymie znaczenie zarówno z punktu widzenia mobilizowania narodu jak i z punktu widzenia szkolenia okupantów”. Walczą oni z zasadą neutralności wysuwanej przez „jędruś”. Walka ta na początku ogranicza się do sabotażu przemysłowego, co w Częstochowie, której cały przemysł został zmobilizowany dla niemieckiej maszyny wojennej, ma olbrzymią wagę. Produkcja w niektórych zakładach spadła o 30—50%. Szczególnie odznaczyła się pod tym względem huta „Handtke” (przejęta przez Hermann-Goering-Werke) i fabryki Pelcery, Enro, Częstochowianka i.i. Równocześnie rozwija się sabotaż na kolejach. W Rudnikach wykojeja się pociąg

za pociągiem mimo represji niemieckich. W tym samym okresie powstają w lesie Koniecpolskim i w lasach Potoku Złotego pierwsze oddziały partyzantkie. Na wzmożony opór Niemcy odpowiadają straszną falą teroru, zwróconego głównie przeciwko dzielnicom robotniczym Stradom, Raków i.i. Całe ekspedycje karne posyłał Niemcy w te dzielnice i często staczane tam były regularne bitwy. Organizatorami coraz bardziej w siły wznoszącej partyzantki byli: robociarz z Rakowa „Stach” i por. W.P. Langiewicz. Obaj zginęli śmiercią walecznych w walce.

Najtragicznijszym był los Żydów. W kwietniu, maju 1943 zostało „zlikwidowane” ghetto częstochowskie. Pozostali tylko młodzi i silni. W walce z Niemcami zginęli z bronią w ręku: J. Kantor, R. Glanc, C. Rappaport, M. Zylberg i wielu innych. Setkom partyzanci pomogli uciec w lasy. W napaściach na t.zw. Werkschutz, eskortujący Żydów do pracy, zdobywano broń i ratowano ludzi. (W czasie jednej z takich akcji zginął por. Langiewicz). Wtedy powstały pierwsze samodzielne oddziały partyzantów-Żydów, współpracujące z innymi oddziałami.

Klęski Niemców w lecie i zimie 1943/44 na froncie wschodnim znacznie wzmogły walkę z okupantem. „Chłopcy z lasu” jak partyzantów nazywała miejscowa ludność byli coraz lepiej uzbrojeni, a ich akcje coraz śmielsze. „Jędruś” natomiast tracił na wpływach. Co uczciwsze i naprawdę patriotyczne elementy wśród nich przechodziły do oddziałów partyzanckich, widząc że te jedynie walczą — i to skutecznie — z wrogiem. Z powstaniem KRN w Warszawie i zjednoczeniem wszystkich oddziałów w Armii Ludową, walka weszła w nowe stadium: w okres ostatecznego boju o oswobodzenie Kraju przy pomocy prących od wschodu wojsk polskich i sowieckich. Gdy armie wyzwolenicze wejdą do Częstochowy zastaną mieszkańców zahartowanych w boju, zastaną miejscową władzę wyrosłą z ludu, składającą się nie z ludzi, którzy wyczekiwali „z karabinem u nogi” i byli „neutralni”, lecz z tych, którzy dynamitem i strzelbą torowali drogę Niepodległej i Demokratycznej Polsce.

Jeden z Kraju.

Masa inwalidzka chce powrotu do wolnego Kraju

Związek ogólny b. żołnierzy Wojsk Polskich nazywa się organizacją bezpartyjną. Taką bowiem tradycję oddziedziczyli działacze emigracyjni z pod znaku ozonowego i Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem sanacyjnym, że im bardziej reakcyjną, ciemną politykę chcą przeprowadzać, tymbardziej deklamują o swej bezpartyjności. Ta — pożałujcie Boże — bezpartyjność nie przeszkadza dyktatorskiemu zarządowi związku brać udział w wszystkich imprezach antydemokratycznych i przeciwsojuszniczych. Nie było żadnej próby postawienia pod dyskusję członków donoszących zagadnień, które stanęły teraz na porządku dziennym społeczności polskiej. Nie było próby usunięcia gorszących rozgrywek, usunięcia kompromitujących objawów serwilizmu i donosicielstwa, zarząd nie usiłował podnieść poziomu politycznego i kulturalnego masy członków Związku.

Natomiast, by dostąpić zaszczytu uściśnienia ręki któremuś z naszych „dygnitarzy”, którzy od czasu do czasu uszczęśliwiają nas swym pobylem w Tel-Avivie, prześcigają się członkowie zarządu w gorliwości przy urządzaniu kiepskich akademii i uchwalaniu szkodzących interesom Polski rezolucji. Rezolucji, których zadaniem jest tylko udowodnienie rozpowszechnionego w opinii sojuszniczej mniemania, że uchodźstwo polskie składa się wyłącznie z elementów totalistycznych i reakcyjnych.

Rezolucja uchwalona przez Z.B.Z.W.P., (podobnie jak list otwarty Karpaczaków), w chwili gdy rozpoczęły się rozmowy p. Mikołajczyka z P.K.W.N., otwarcie staje na gruncie pełnego poparcia reakcyjnej klikki Sosnkowskiego, występując jawnie przeciw wszelkim próbom zjednoczenia wysiłku uchodźstwa z Krajem, występując jawnie przeciw połączeniu wysiłku wielkiej i wciąż rosnącej w siły Armii Polskiej

walczącej na terenie Kraju z wysiłkiem żołnierza polskiego we Włoszech i we Francji. Bije ona niedwuznacznie w wodzów obozu sprzymierzeńców, twierdząc, że „deklaracje mężów odpowiedzialnych za losy Europy nie tworzą żadnej rękoi, że szlachetne zasady Karty Atlantycznej zastosowane będą w odniesieniu do Polski”.

Akademia urządzona w pierwszą rocznicę zgonu gen. Sikorskiego była skandalem. Jej organizatorzy nie tylko nie starali się podnieść roli zmarłego ale uwłaczali jego pamięci. Dziwić się temu trudno, bo pamięć demokratycznego premiera Polski, który pierwszy podjął próbę przerzucenia mostów między ZSRR a Polską, kole w oczy „demokratów” zarządowych z pod znaku Sosnkowskiego.

Brak wszelkiej demokracji w życiu związku, podobnie jak w życiu uchodźstwa w ogóle. Powszednim zjawiskiem są groźby usunięcia ze związku członków głośno krytykujących działalność zarządu, sporządzanie czarnych list (nieprawomyślnych), którym zapewne nasi prowodyrzy szykują los uwięzionych w Latrun patriotów. Nie dziw, że na wierzchu wypływają w tej atmosferze najcięższe jednostki o bardzo zaszarganej kartotece etycznej, że bójki uliczne członków są zjawiskiem powszednim.

Sprawy materialnego bytu członków, opieka lekarska, pośrednictwo pracy — na tym wszystkim wyciśnięte jest reakcyjne piętno polityki związkowej, kwitnie system protekcji, popierania ludzi „zaufanych”. Stołówka stała się w rękach zarządu instrumentem przekupywania ludzi przy pomocy obietnic posad, terenem wzajemnego wygrywania się i wzajemnego kopania dołków.

Mimo iż znaleziono dom mieszkalny dla członków żyjących w ciężkich warunkach mieszkaniowych, Delegatura która wydaje 300 funtów miesięcznie na luksusowy apartament dla siebie (dawny kosztował 50 funtów) i zakupuje luksusowe Packardy — nie znalazła obiecanej kwoty na remont tego domu,

wskutek czego sprawa nie ruszyła z martwego punktu. (W ostatniej chwili „dom” uruchomiono. Jest nim piętro hotelu w Jaffie, gdzie za łóżko każe się płacić słone ceny). Oszczędności, które są teraz modnym słowem naszych władz sprawiły, że pomoc lekarską dla inwalidów wojennych zredukowano do minimum. A przecież rok temu wydawano na opiekę społeczną 35.000 funtów miesięcznie, gdy liczba uchodźców wynosiła około 4000; w r.b. zaś ponad 75.000 funtów miesięcznie t.j. o przeszło 100% więcej mimo iż liczba uchodźców zwiększyła się tylko o 900 osób, czyli o mniej niż 25%. Z lekkiej ręki Delegatury uprzywilejowani uzyskują od 30—70 funtów miesięcznie na pobyt w luksusowych pensjonatach, zaś ludzie, którzy stracili zdrowie w wojsku, zrzucający się ze schodów Delegatury przez znanych szpicli i donosicieli, gdy ważą się upomnieć o należny im dodatek na leczenie.

Bardzo ważnym jest dla związku referat pracy. Tymczasem wszelkie plany i obietnice uruchomienia kursów spełzły na niczem, mimo że p. Strasburger w Kairze posiada fundusz 5000 funtów na przeszkolenie żołnierzy i inwalidów.

Panowie dygnitarze związku, którzy swe losy związali z obozem spekulantów politycznych na emigracji, nie chcą i nie mogą liczyć na powrót do Kraju. Ale szara masa inwalidzka, która prawo do powrotu okupywała twardym trudem żołnierskim, której celem jest Polska demokratyczna, musi zdobyć się na wysiłek, by zburzyć mur jaki chce wzniesić reakcja między nią a Krajem. Dla niej Związek Radziecki, to potężny sojusznik niosący wolność Polsce. Dla niej P.K.W.N. to symbol rodzącej się do nowego życia Polski demokratycznej.

Znajdzie ona drogę, by dać temu wyraz wbrew terrorowi materialnemu i moralnemu ozonowych dygnitarzy. Z.Z.

U WRÓT CZECHOSŁOWACJI

Rozkład „niezwycięzonej” Armii niemieckiej postępuje szybko. Sztandar trójkolorowy powiewa nad Paryżem, Marsylią, Vichy. Uwolnienie stolicy Francji staje się hasłem powszechnej ofensywy podziemnej Europy przeciw oprawcom hitlerowskim.

W najbliższych dniach zostanie całkowicie oczyszczona od Niemców Rumunia.

Krok za krokiem wyzwalane są od wroga polskie wsie i miasta. Praca w zwycięskim marszu Armia Czerwona, forsuje przejścia Karpat. Na porządku dziennym stanęła sprawa wyzwolenia bratnich narodów Czechosłowacji. Dla patriotów czeskich, słowackich, karpato-ukraińskich brzmią niczym surmy bojowy wieści o pochodzie Armii Wyzwolenia, Armii Radzieckiej wraz z walczącymi u jej boku formacjami Brygady Czechosłowackiej. Poprzez połoniny, przez urwiste ścieżki ojczystych Karpat przedzierają się do szeregów Ukraińcy Zakarpaccy, na tyłach wojsk niemieckich działają oddziały partyzanckie. Czesi, Słowacy, Ukraińcy-Karpaccy wyężdżają siły, by jak najbardziej przyspieszyć chwilę ostatecznego rozgromienia niemieckich i madziarskich zaborców.

Żywiłowy ruch narodowy chcą zahamować zdrajcy ojczyzny, pomocnicy Hitlera, którym zajażdżało w oczy bezpośrednio groźne widmo katastrofy. Hacha grozi nowymi egzekucjami patriotów, którzy uprawiają sabotaż w niemieckim przemyśle wojennym, którzy mobilizują naród do walki zbrojnej. Wzmogli swą działalność także zagraniczni agenci Hitlera. Zdrajcy narodu czeskiego: znany amator putschów, gen. Prchala, obszarńnik Baron Hildebrand, gangster polityczny Boris Leżak, usiłują przekonać opinię angielską, że republika czechosłowacka już nie istnieje, skoro rozczłonkował ją Hitler. W sojuszu z emigracyjną reakcją polską w Londynie napadają oni z zaciętością na patriotów czechosłowackich, atakując pakt czechosłowacko-radziecki.

Pod auspicjami polskiego rządu emigracyjnego w Londynie powstał przed kilku miesiącami komitet „propagandowy”, złożony z faszystów polskich, renegatów czeskich i słowackich. Działa w nim wyżej wymieniony Boris Leżak, który za robotę na rzecz wywiadu niemieckiego został wydany ze Związku Radzieckiego wraz z grupą faszystów czeskich. Po okupacji Czechosłowacji, Gestapo wysłało go do Francji, skąd przeniósł się do Anglii. Tu zostaje aresztowany, ale po zwolnieniu prowadzi nadal swą robotę na rzecz piątej kolumny. Oto z kim współpracują reakcyjni polscy, snując swe kombinacje o federalistycznej barierze przeciw-sowieckiej.

Podobną akcję rozwija grupa p. Matuszeskiego

w Ameryce, która współdziała ściśle z tak zwanymi separatystami słowackimi, popierającymi kwislingowy rząd Tisso. Są to ci sami, których w przededniu września 1939 r. gorliwie popierał Beck, pomagając Hitlerowi w przeprowadzeniu rozbioru Czechosłowacji. Ci sami którzy w podziękę za to poparcie pomogli Hitlerowi w napadzie na Polskę. Pan Matuszewski i reakcja polska, która się „niczego nie nauczyła i o niczem nie zapomniła”, teraz tych właśnie ludzi popiera w ich renegackiej akcji przeciw prez. Beneszo- wi i rządowi Czechosłowacji.

Kombinacje polityczne polskich, czeskich i słowackich spekulantów są jednakowo zawieszane w próżni. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w swym manifestie wytknął dla narodu polskiego jasny program współpracy z demokratyczną Czechosłowacją i ludami ZSRR. Dokoła tego programu w walce o ostateczne wyzwolenie skupia się cały naród polski pomny obowiązku utrwalenia swej niepodległości. Niedługo jest dzień, gdy na wolnej ziemi Czechosłowacji wolny rząd braterskiej Czechosłowacji ogłosi te same zasady — gdy z męki okupacji niemieckiej wynurzy się czechosłowacki bastion demokracji, bastion przeciw-niemieckiego waju wolnych ludów Europy.

Jugosławia walczy

Reuter donosi: Marszałek Tito oświadczył korespondentowi prasy amerykańskiej, że wkrótce rozpoczęte zostaną wspólne działania wojsk amerykańsko-brytyjskich i patriotów Jugosławii. Operacje te uzgodnione zostały na ostatniej konferencji prem. Churchilla z marsz. Tito i gen. Wilsonem, dow. nac. wojsk w strefie morza Śródziemnego.

Oficjalne doniesienie rządu Jugosławii ogłasza, iż z rozkazu króla Piotra dowództwo naczelne gen. Michajłowicza zostało rozwiązane.

Z LISTU CZYTELNIKA

Czytelnik Bogdan Z. pisze: „Z niekłamana radością witam imieniem uchodźców narodowości ukraińskiej otwarcie na łamach „Biuletynu W.P.” działu: „Pobratymcy i Sprzymierzeńcy”. Pracę waszą rozpoczętą w kierunku krzewienia solidarności bratnich narodów słowiańskich poprze całe zdrowo myślące uchodźstwo”.

Od red.: Nadesłaną nam po zamknięciu num. Deklarację Zw. Słowian zamieścimy w nast. num.

Na terenach wyzwolonych

15 sierpnia b.r. odbyło się w Lublinie wspólne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej i Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Zebrani przestali pozdrowienia Armii Czerwonej, wyzwolającej Polskę. K.R.N. zatwierdziła dekret PKWN, rozwiązujący tzw. granatową policję i ustanawiający milicję obywatelską. Omawiano sprawę jaknajszybszego wprowadzenia w życie reformy rolnej, przyczem postanowiono realizowanie jej przy udziale komisji, złożonej z chłopów. Zatwierdzono dekret przedstawiony przez głównodowodzącego Wojska Polskiego gen. broni Rolę-Żymierskiego o przeprowadzeniu częściowej mobilizacji i rejestracji obywateli, obowiązanych do powszechnego obowiązku wojskowego na terenach wyzwolonych. Kierownicy Rady i Komitetu wzięli udział w uroczystej mszy świętej, odprawionej za pomyślność Wojska Polskiego i przyjęli defiladę polskich oddziałów wojskowych.

* * *

W Sandomierzu i oswobodzonej od wroga części ziemi sandomierskiej działają już władze polskie.

Kampania przeciw prem. Mikołajczykowi

O rozmiarach, jakie przybrała kampania reakcji emigracyjnej przeciw prem. Mikołajczykowi w związku z jego rozmowami w Moskwie świadczy artykuł wstępny „Gazety Polskiej” nr. 189, w którym czytamy: „Ogromną falą szerzą się pogłoski i najnieprawdopodobniejsze domysły. Nie ulegajmy plotkom rozchodzącym się z szybkością ognia. Nie wierzymy tym, którzy przebili już tajemnicę obrad teherańskich... Nie wierzymy w potworne oskarżenia, oszczerstwa na niczym nie oparte. Jesteśmy wszyscy Polakami...”

Hasłem do tej kampanii było przemówienie gen. Sosnkowskiego na święcie pułkowym ułanów Krechowickich, który mówił o wyzwoleniu Polski takim, „jak je my rozumiemy”. My — t.j. reakcja polska. W przemówieniu tym groził gen. Sosnkowski wypowiedzeniem posłuszeństwa Sojusznikom: „Wierzę, że Sprzymierzeni dotrzymają słowa i obietnicy. Słowo za słowo! Wierność za wierność!” (podkreślenie nasze — Red. BWP). Na tym samym święcie przemawiał gen. Anders, który nawiązując do tego, jak pułk Krechowicki „bił bolszewików” w r. 1920 — oświadczył: „Jeśli tyle krwi w ciągu 5 lat przelałimy, to nie dlatego, aby się w połowie drogi zatrzymać”.

„Dziennik Obozowy APW” dn. 1 sierpnia pisał: „Ani Armia Czerwona, ani ZSRR nie przychodzą do nas jako przyjaciele”. Wojskowy dziennik „wątpi” o możliwości porozumienia Polski z ZSRR, pisze o imperjalizmie sowieckim i kończy: „Wszystkiego bowiem od Rosji można wymagać, ale nigdy poczucia tego, co nazywamy elementarną sprawiedliwością...” Do takiego przekonania przejść winien, zdaniem Dziennika, także Mikołajczyk.

„Dziennik Żołnierza APW” przemawia bardziej zdecydowanym językiem. Ostrzega premiera. A „Myśl Polska na Wschodzie” grozi szafotem Mikołajczykowi, gdyby doszedł do porozumienia z KWN. Rezolucję protestu wysłał do Londynu Koło Ziemi Płn. Wschodnich i podobne organizacyjki tworzone przez reakcję dla celów spekulacji politycznej i dla walki przeciw żywiłom demokratycznym.

Reakcyjna duszyczka „Gazety Polskiej” nie byłaby uspokojona, gdyby choć w części nie poparła swych frondujących towarzyszy broni z okopów św. Trójcy. Dlatego też końcowym akordem cytowanego powyżej artykułu p. t. „Czułość, godność i rozważa” — jest wezwanie: „Musimy być czujni...” Pytamy wobec kogo? Czyż nie wobec p. Mikołajczyka, premiera rządu, który łoży ciężkie pieniądze na utrzymanie „Gazety”?

* * *

Odezwa Stronnictwa Narodowego (z pod znaku Bieleckiego), która się ukazała w Jerozolimie ujawnia, że podróż p. Mikołajczyka do Moskwy nastąpiła z jego „osobistej inicjatywy, którą zaaprobował rząd, a bez zgody prezydenta”. W odezwie bieleccy grożą premierowi, że gdy uzna się za uprawnionego do samodzielnego decydowania, stanie się winien złamania konstytucji (faszystowskiej — uwaga nasza Red. BWP) i zdrady stanu i oświadczają, że decyzje te uznane będą za niebyłe.

Odezwa kończy się słowami: „Niech się dowiedzą wszyscy, że obok nieudolnej i tchórzliwej polityki rządu istnieją siły samodzielnej polityki polskiej”. Czynniki te wymienia odezwa w hasłach: Prezydent, Naczelny Wódz oraz Armia (ściślej — reakcyjne dowództwo armii emigracyjnej — uwaga red. BWP).

Odezwa wzywa do utworzenia rządu ocalenia narodowego.

Jak wiadomo, również w r. 1942, bieleccy stanowili straż przednią sanacyjnej frondy przeciw Sikorskiemu. Wtedy fronda ta stanowiła beznadziejnie skompromitowany wobec Narodu zespół grup reakcyjnych. Dziś obóz puczu opiera się o rozbudowany emigracyjny aparat biurokratyczno-wojskowy, dzierży w swym ręku kluczowe pozycje w rządzie i wojsku.

20 ub.m. zmarł profesor Leon Chwistek. Zmarły był legionistą. W r. 1939 obejmuje katedrę matematyki na uniwersytecie lwowskim. W r. 1943 został profesorem uniwersytetu w Tbilisi i członkiem armeńskiej akademii. Był on zasłużonym bojownikiem sprawy polskiej, ostatnio członkiem Krajowej Rady Narodowej. Zmarły wydał szereg prac matematycznych i filozoficznych.

Polska brygada pancerna „Westerplatte” otrzymała sztandar haftowany przez kobiety polskie pod okupacją niemiecką. Na uroczystości wręczenia sztandaru brygada podjęła zobowiązanie przeprowadzenia Niemców z ziem polskich aż do Berlina.

Radio ZPP nadaje mrozący krew w żyłach szczegółowy opis hitlerowskiego obozu śmierci w Majdanku. Zginęło w nim około 4—5 milionów ludzi. Rozpoznanie zwłok, których Niemcy nie zdążyli spalić pozwoliło stwierdzić, że zamordowani to zarówno Żydzi, Polacy, Ukraińcy i inni. W olbrzymim baraku, który mieści się w obozie wykryto zapakowane mundury żołnierzy polskich, rosyjskich. Najstraszniejszy jest widok niezliczonych tysięcy bucików dziecięcych, koszulek i zabawek. Miano je wysłać do Niemiec dla dzieci niemieckich. Radio ZPP codziennie nadaje spisy nazwisk ofiar Majdanku.

Rząd czechosłowacki przesłał depezę gratulacyjną do Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Depeszę do przewodniczącego Komitetu Edwarda Bolesława Osubki-Morawskiego nadesłał także marsz. J. Broz Tito.

W Lublinie odbyła się narada, w której wzięli udział: prezes Sądu Apelacyjnego i Sądu Okręgowego w Lublinie, przedstawiciele sądów grodzkich, dziekan Izby Adwokackiej i przedstawiciel PKWN. Postanowiono uruchomić wymiar sprawiedliwości na terytorium województwa Lubelskiego, oczyścić sądownictwo z elementów narzuconych mu przez okupan-

tów niemieckich oraz czasowo zatrudnić część adwokatów w sądownictwie. Lubelskiemu sądowi okręgowemu przekazany został gmach zabrany mu przez Niemców.

Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Gierup jest starym działaczem spółdzielczym i kulturalno-oświatowym. Za swoją działalność antyfaszystowską był skazany przez rządy sanacyjne na 7 lat więzienia.

Stefan Jaracz przebywa obecnie na terenie uwolnionym od wroga. Znany artysta jest chory na gruźlicę. Skierowano go do sanatorium.

Deklaracja Morawskiego

Korespondenci Reutera i U. P. donoszą: P. Edw. Bol. Morawski, przewodniczący PKWN i kierownik resortu spraw zagranicznych oświadczył na konferencji prasowej, iż w przyszłej Polsce nie będzie mniejszości niemieckiej. Ludność niemiecka Prus Wsch. i Śląska zostanie wysiedlona.

W sprawie rozmów z p. Mikołajczykiem oświadczył p. Morawski, iż PKWN ofiaruje p. Mikołajczykowi tekę premiera, gdyż nie jest sprawą ważną podział funkcji, lecz chodzi przede wszystkim o stworzenie jedności narodowej, która powstać musi.

„Palestine Post” o Warszawie

„Palestine Post” w nrze z 21 sierpnia pisze: „Co czyni tragedię tym boleśniejszą, to świadomość, że gdyby nie całkowicie niepotrzebny brak politycznej koordynacji, nie wydarzyłoby się ona. Nie jest rzeczą przyzwyczajoną oskarżać Rosjan. Nie mieli oni pojęcia o planach powstania, a gdy ono wybuchło wczesnym rankiem 1. sierpnia, Czerwona Armia nie była jeszcze w stanie pokonać załogi niemieckiej. Oskarżenie o złą wolę nie jest poparte żadnymi faktami...

Jest to słabe pocieszenie dla bohaterskich bojowników Warszawy, ale jest rzeczą ważną, by fakty nie zostały zniekształcone.

Kilka słów o rycerskich Quislingach

„Gazeta Polska” i inne — pożałujcie Boże — propagandowe urzędówki emigracyjne poświęciły wiele miejsca wspomnieniom o śp. p. ppor. Adolfie Bocheńskim.

Artykuł Jana Ulatowskiego, który się ukazał w „Paradzie” z dnia 16 sierpnia 1944 (N. 16) pt. „Rycerstwo schodzi ze sceny” rzuca snop światła na postać zmarłego i wyjaśnia, dlaczego został on pasowany na rycerza, bohatera i „prawdziwego Polaka”.

Jak nas informuje p. Ulatowski, był „Adolf Bocheński w Polsce jednym z najbardziej wymownych rzeczników niepopularnej idei wspólnego z Niemcami marszu na Rosję. Rozumiał, że rozprawa z Niemcami jest nieunikniona, ale większe niebezpieczeństwo widział na wschodzie, a zbytnio czuł się zobowiązany do uczciwości intelektualnej, by to co uważał za jasne, dla ubocznych względów np. dla popularności, zaciemniać”.

Pan Ulatowski w swym szczerym zachwycie nad przekonaniami politycznymi ppor. Bocheńskiego posuwa się tak daleko, że mówi: „Był więc na pozór doskonałym materiałem na Quislinga, każdy Hitler woli wspólników z przekonania od przekupionych kanali.” Jak dotychczas wiadomo, Hitler nie może się poszczycić ani jednym ideowym Quislingiem. Pan Ulatowski zmartwiony tym, starał się dowiedzieć, że akurat Polak byłby do tego zdolnym. Jak należy nazwać takie postępowanie? Czego w tych słowach więcej: głupoty, czy zaślepienia podyktowanego nieważnością do Rosji?

Rozważania powyższe uzupełnia p. Ulatowski uwagami o śp. Bocheńskim, jako o szlachetnym człowieku, europejczyku i dobrym chrześcijaninie. W swym artykule tłumaczy następnie dlaczego

zmarły walczył z Niemcami i zginął na polu walki. „Jeżeli poszedł na wojnę narzuconą mu przez Hitlera — nie stał się niekonsekwentnym. Upatrzonego partnera, który woli być wrogiem — staje się wrogiem.” A więc wojna przeciw najeźdźcom hitlerowskim to dla autora wojna narzucona przez niewiernego, a upatrzonego partnera. Pan Ulatowski i bardzo wielu innych dobrze nam wszystkim znanego obozu reakcyjnego, postanowili coraz śmielej pisać, co myślą i czują. Szkoda tylko, że p. Ulatowski nie ma tyle odwagi, aby pisać w swoim imieniu, to co robi w imieniu Zmarłego.

P. Ulatowski powołuje się na książkę zmarłego o polityce zagranicznej, dając do zrozumienia, iż poglądom swym dał on wyraz publicznie. I z podejrzaną skwapliwością broni się przed możliwym zarzutem, że nie są to poglądy „landlorda, pana polskiego, obszarzaka czy faszysty”. Nie wiemy, czy był faszystą p. Bocheński. Trzymamy się zasady „De mortuis aut nihil aut bene”. Zwłaszcza o zmarłych na polu chwały. Ale nie mamy wątpliwości, że argumenty p. Ulatowskiego są zaczerpnięte z zatrutych źródeł faszystowskich. „Polska nie jest ubezpieczalnią od przeciwności życiowych, nie jest gwarantką dobrobytu osobistego” — głosi pan Ulatowski za przykładem znanych sanacyjnych „dzierżymordów” — ale głosi to w okresie, gdy hasło „freedom from want” proklamowano jako jeden z celów tej wojny.

Małżeńskie rycerskie Quislingów nie ziszczą się. Ani te, które stają w poprzek dążeniu Narodu do sprawiedliwości społecznej, ani te, które wróżą powrót rządów prohitlerowskich.

Zygmunt Białecki.

Żądamy uwolnienia aresztowanych patriotów

Czytelnik M. R. pisze nam:

„Ani więzienie wojskowe polskie, ani polski obóz odosobnienia w Latrun — nie podlegają niczyjej kontroli poza kontrolą reakcyjnych czynników polskich, zainteresowanych w rozprawianiu się z żywiołami demokratycznymi w wojsku. Świadczy o tym obsługa tych zakładów. St. sierż. Zabielski przezwany „Chrystusem”, były dozorca więzienia na Łukiszkach w Wilnie skazany został w Polsce na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku za morderstwo, to jest zastrzelenie przez wizyterkę więźnia w celi. Znalazł on wdzięczne pole do popisu w polskim więzieniu wojskowym w Palestynie”.

Głośniejsze niż kiedykolwiek winno zabrznieć obecnie żądanie całej niezależnej opinii polskiej o kontrolę społeczną nad praktykami stosowanymi w tym więzieniu i w Latrun, o inspekcje nadrzędnych czynników sojusznicznych.

Głośniejsze niż kiedykolwiek domagać się winniśmy uwolnienia wszystkich więzionych i internowanych patriotów.

Prasa zagraniczna o PKWN

Kanadyjska gazeta „Star” ukazująca się w Toronto stwierdza w art. wstępnym z dn. 29.VII, że powstanie PKWN jest radosną dla Polaków nowiną, jako że dzięki temu na polskiej ziemi odrazu zacznie działać polska administracja. Ten fakt jeszcze raz potwierdza, że armia sowiecka wkracza w granice Polski jak do kraju suwerennego, wkracza jako armia przyjacielska.

„Daily Express” londyński z dn. 28.VIII pisze: „Gdy nowy PKWN założony na polskim terytorium kieruje polską armią w Rosji i zwraca się do wszystkich Polaków z wezwaniem do walki przeciwko Niemcom, rząd angielski uważa bezwzględnie, że Komitet ten powinien otrzymać pełną wojskową pomoc, jaka mu jest potrzebna”.

Waszyngtoński korespondent Associated Press donosi 28.VII: Jeśli rząd sowiecki będzie uważał jedynie PKWN za administracyjną władzę na oswobodzonych terenach, to Waszyngton nie znajduje zaiste niczego godnego krytyki w tym, chociaż będzie nadal utrzymywać stosunki z polskim rządem emigracyjnym, aż nie zostaną ogłoszone wyniki narodowych wyborów.

„News Chronicle” z 27.VII pisze: „Jeśli rząd londyński chce się wydostać ze ślepego zaułka, to musi on znaleźć drogę porozumienia z PKWN. Główny interes wszystkich Polaków leży oczywiście w osiągnięciu narodowej jedności. Jeśli Mikołajczyk i jego koledzy nie prąfią tego osiągnąć, to mogą oni ustąpić... My nie dopuścimy do tego by na naszych stosunkach z Rosją odbił się fakt, że Polacy między sobą nie mogą się porozumieć”.

Oświadczenie „Prawdy”

Moskiewska „Prawda” zamieściła artykuł wstępny, potępiający w ostrych słowach bezpodstawne zarzuty, jakoby ZSRR odmówił pomocy powstańcom polskim w Warszawie. „Czerwona Armia — czytamy w artykule — czyniła wszystko, co jest w ludzkiej mocy, aby przyspieszyć wyzwolenie Warszawy. Ani Czerwona Armia, ani rząd sowiecki, ani rząd brytyjski nie zostały poinformowane o przygotowaniu do powstania. Nie napomknęto im nawet o nim i nie powiedziano ani słowa o uzgodnieniu działań z powstańcami”.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Juta: Notatkę zamieścimy. Hoch: Prosimy o materiał konkretny. Zamieścimy chętnie wspomnienie. Zorganizujecie zbiórkę na fundusz prasowy „BWP” wśród znajomych. Mir: W jednym z najbliższych numerów Biuletynu ukaże się artykuł na poruszony przez Was temat. Obecny: Wykorzystamy. Prosimy o dalsze.

POKWITOWANIA: Mir 1.500; B. Wi 1.—; B.S. 0.500; Ig. 0.500.

Adres redakcji: Z.P.P. Tel Aviv P.O.B. 5033